GAZETA LWOWS[KA]

Nro. 10. 21.

Poniedziałek

Wychodzi z Dodatkiem trzy razy na tydzień: w poniedziałek, środę i piątek. Prenumerata Gazety z [illegible] jest arkusz Rozmaitości, pisma ku pożytkowi i zabawie. Prenumerata [illegible] na poczcie [illegible] ściami wynosi: na kwartał dla odbierających w samym Lwowie 4 zr. 48 kr., na wszelkich innych pocztach 5 zr. 36 kr. mon. kon. — Prenumerata półroczna wynosi kwartalna. — Za umieszczenie w Dodatku płaci się od wiersza w półkolumnie (drukiem g[armond] [illegible]szy raz 3 kr., a za każdy następujący raz po 1 1/2 kr. mon. kon.

Przegląd.

Wiadomości krajowe. Mianowanie. — Rozruch w Pawii.*

Wiadomości zagraniczne. Hiszpania: Espartero w Madrycie. — Proces Salamanki. — Grypa.

Anglia. Dyplomatyczne stosunki z lądem. — Trybunał w Limerick.

Francia. Zdrowie Króla. — Rozprawy w izbie parów. — Abd-el-Kader. — O'Connelowie zaproszeni na żałobne nabożeństwo do Paryża.

Toskania. Rozruchy w Liwornie. — Proklamacia Wgo. Księcia.

Państwo Papiezkie. Zbiegowisko pierwszego stycznia.

Neapol. Niepogoda w Neapolitańskiém.

Dania. Napad Murzynów na załogę w Gwinei.

Prusy. Otwarcie sejmu w Berlinie.

Rosia. Traktat z dworem Rzymskim.

Persia. Stan Persii.

Uwiadomienie o stanie Lwowskiego Towarzystwa Dobroczynności.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Ze Lwowa. —

C. k. najwyższy nadworny rząd policii i cenzury, nadał opróżnioną przy Lwowskiéj direkcii policii posadę podkomisarza, konceptowemu praktykantowi tejże direkcii Gustawowi Grossmann.

---

* Pisma z Pawii w Lombardzkiém z dnia 9. stycznia w wieczór, donoszą o rozruchach zaszłych w tem mieście, które się rozpoczęły podobnie jak w Medyolanie napaścią na tych, co tytuń i cygara palili. Silne użycie władzy zbrojnej przytłumiło rozruch i pokój miastu przywrócono. Kilku uporczywych poraniono, poaresztowano.

Nazajutrz 10go stycznia studenci z namowy malkontentów nie chcieli przybyć na lekcie profesorów, — dali się jednak przekonać napomnieniem swoich profesorów, — i lekcie w uniwersytecie nie doznały przerwy.

Rannych przy rozruchu było 9, między nimi trzech lekko.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Hiszpania.

Z Madrytu 8. stycznia. Wczoraj o czwartej rano przybył tu książę Victoria Espartero. Z Londynu przybył do San Sebastian statkiem, a ztamtąd tu niezwłocznie lądem. Minister spraw wewnętrznych wyjechał na milę naprzeciw niego, a po przybyciu do miasta zgromadziło się niezliczone mnóstwo pod dom jego przy ulicy de la Montera. Wkrótce taka ciżba była, że ani się przebić, nawet żandarmy nic poradzić nic mogli. Sam widziałem ludzi porządnie ubranych, jak mu do nóg padali, ręce — suknie całowali, i możeby go byli zadusili w imieniu wolności, gdyby był nie pogroził odjazdem. Nastąpiła zatem cisza, a i w wieczór nie było przeznaczonej owacii dla niego. — W południe napisał Espartero list do prezydenta ministrów, z doniesieniem o swem przybyciu, i prośbą o pozwolenie widzenia Królowej. Adjutant księcia Walencii przyniósł wezwanie na pół do szóstej, z dodaniem, że żaden z ministrów obecnym nie będzie. W rzeczy samej Królowa bardzo go łaskawie przyjęła.

Z Esparterem wrócił i jego adjutant Gurrea, i brygadyer Leimery; ten sam, co w roku 1843 bronił Madrytu przeciw jenerałowi Narvaez, a bezbronnym mieszkańcom po ulicach kazał brody golić.

ı 6. stycznia. Co każdy widywał, to się ziściło. Zasceny, i hańbą się okryli. wi Salamanki, by swoję zemsorzyć w nim samę Królowę, netu wezwała i osobistą łaską ;ze przed skargą i nim proces ›skarzyciele zamienili się w sęiali rolę kata, a nie uważali, własne ich dłonie pokaleczy. ıię reprezentacii narodowej exch się motłoch nie dopuszcza. dzamy; bo sam organ rządowy tak niepodobna słowami wyrazić« mówi , »wczorajszego posiedzenia kongresu. ch grubiaństwa, wściekłe wrzaski galerii, ywe słowa na siebie ławek deputowanych, gestykulacie ślepej zaciekłości i próżne usiłowania prezydenta, by pokój przywrócić, wszystko to trzeba było widzieć, aby mieć wyobrażenie. Pióro tego nie opisze.«

Toku rzeczy tylko dotkniemy: Pan Benavides (minister spraw wewnętrznych za pana Pacheco) rozwinął niezbite dowody o niewinności pana Salamanki, więc pan Pidal wyparty z linii zaczepnej, postanowił wystąpić z rezerwą. »Ja słyszałem« rzekł, »od więcej niż stu wiary godnych osób, że z wyznaczonych na królewski dom 50 milionów obligów krajowych przeszło dwadzieścia pięć milionów do kieszeni pana Salamanki, ale je zwrócił, gdy ludzie o tem gadać zaczęli. To mi mówili ludzie wiarygodni, a jednak w oskarzeniu nie nadmieniliśmy o tem. Pan Salamanka będzie niewinnym, aż kiedy go sąd niewinnym uzna.«

Śród wielkiego wzburzenia zabrał głos pan Salamanka: »Odtąd« rzekł, »puszczam na los moją żałobę. Ale nie mogę panu Pidal przyzwolić prawa, powstawać tu na mnie jako złoczyńcę, i rzucać słowa, za któreby gdzie indziej nie tu, on albo ja życiem przepłacił. Twierdzenie jego, żem sobie 25 milionów przywłaszczał, jest **potwarz!**« Słuchacze na galeriach powtarzali wrzaskami to słowo, aż straż kilka osób wyprowadzić musiała. Nakoniec rzekł pan Salamanka dalej: »Żądam uroczystego wyroku, który albo mnie, jeżlim winny, albo pana Pidal jako oszczercę pod topor skaże.« Powstała nowa przerwa, bo zanosiło się na kułaki między deputowanymi. Pan Salamanka z sił opadł, powtórzył tylko: żądam uroczystego wyroku, i padł w postawie zachwianego bohatera w krzesło, dodając; »Mówić nie mogę.«

Scena, co teraz idzie, nie do opisania. Obecne damy w płacz na widok mdlejącego Alcibiadesa, Lwa madryckiego, hojnego przedsiębiercy przepysznych oper, ponętnych baletów. Pospieszono w pomoc z flakonikami, większa połowa deputowanych otoczyła go z ubolewaniem, a gniew wszystkich obrócił się na upartego p. Pidal, gdy zobaczono, że oziębłe tabaki zażywał. A prezydujący pan Mon, szwagier Pidala, okazał się nawet tak nieludzkim, że wezwał pana Salamankę, by dalej mówił. »Nie może« odezwali się ci, co go otaczali; »wszak słaby, jak tylko może.« Gdy więc pan Pidal sam zaczął znowu mówić o dwudziestu pięciu milionach, wtedy wrzaski gniewu zakrzyczały go zewsząd. Prezydent przykrył głowę, a bladego Salamankę wynieśli przyjaciele wołając: »Co za podłość! Jaka potwarz!« Przywołano lekarza i puścił mu krew w przedpokoju.

Gdy się poniekąd uciszyło, powtórzył pan Pidal na nowo, iż wie o tem, że pan Salamanka przywłaszczył sobie 25 milionów. Na co deputowany Zaragoza wystąpiwszy w groźnej postawie, odparł: »Podłyś oszczerca!« Wszyscy deputowani zerwali się z krzeseł, natarli na obu mowców i sprawili taki rozruch, że się aż na galeriach pospólstwo gniewało. W takim składzie rzeczy zamknął prezydent posiedzenie. Dziś dla święta nie ma posiedzenia.

* Z Paryża 14. stycznia. W Madrycie tak silnie grypa panuje, że w samych fabrykach tabaki przeszło tysiąc robotników zachorowało.

Wielka Brytania.

Z Londynu d. 10. stycznia. *Times* okazuje w wyświecającym artykule, jaki tok brały dyplomatyczne obrady wielkich mocarstw nad Szwajcarią, wnosząc z ogłoszonych dokumentów francuzkiego ministra spraw zagranicznych. Książę **Metternich** zaproponował najpierwszy, ażeby się wielkie mocarstwa w sprawie szwajcarskiej porozumiały, a zapobiegając wybuchnięciu domowej wojny, ażeby oświadczyły, że nieścierpią, by samowładztwo pojedyńczych kantonów naruszano lub pokój kraju zaburzano. Pan Guizot odrzucił z początku tę propozycię, gdyż mogłaby była przywieść do wojny z Szwajcaryją, a nawet oświadczył, że jeżeliby Austria wraz z Prusami i Rosią interweniowała, Francia musiałaby przeciw tej interwencii wystąpić. Jednakże nieco później, gdy już była domowa wojna, odmienił pan Guizot swoje zdanie, i zaproponował z swojej strony wielkim mocarstwom, aby Szwajcarii ofiarowały swe pośrednictwo, z pogróżką, iż jeżeli Szwajcaria od-

rzuci to pośrednictwo, tedy wielkie mocarstwa wyrzec powinny, że uważają swe związki z nią za zerwane, i że dalszych środków się chwycą. Przeciw tej pogróżce można było też same przytoczyć zarzuty, co przeciw dawniejszemu planowi księcia Metternicha. Austryackie i pruskie rządy przyjęły ten plan francuzki. Jednakże na przedstawienie angielskiego ministerium usunięto z niego pogróżkę. W taki sposób przyszła nareszcie do skutku owa nota, którę federacii ostatecznie doręczono.

* Z Londynu 8. stycznia. Trybunał sądów ruchomych, bo z miejsca na miejsce po zaburzonych obwodach zasiadający, odbył przedwczoraj sądy w Limerick, i dał nam obraz istotnego stanu rzeczy w Irlandii. Chodziło o ogłoszenie wyroku na mordercę Ryan, którego dniem wprzódy winnym uznano. Pytano go, co ma na swoją obronę? »Milordowie! Jestem stary, a jeszcze mię nigdy o broń niewięziono. Pracowałem zawsze uczciwie, a moi prześladowcy, wcale nie; kradli owce po całym kraju, i gdzie co mogli. Dzięki Bogu, jam niewinny o co mię posądzają. Jedna prożba jaką mam, niech mię pochowają przy rodzicach. To wszystko com miał powiedzieć.« — Sędziowie na to przykryli głowę biretem, a Lord Sędzia wydał wyrok i przemówił: »Williamie Ryan, słowa twoje powiększają jeszcze okropność zbrodni twojej. . . Żeś winny mordu, dusza ludzka nie wątpi, ani ten co słuchał sprawy twojej. A teraz kiedyś o zbrodnię już przekonany — a zbrodnię, na którą się serce wzdryga, od owych czasów kiedy syn pierwszych rodziców naszych zmazał ręce we krwi brata, aż do tej tu chwili kiedy do ciebie mówię — teraz, smutna pomyśleć, że ty na sądach publicznych, mając całą noc do namysłu, zapierasz się własnej winy. A jakiej winny! . . . Wieśniak po pracy dziennej siedzi w chałupie, przy ognisku, w gronie rodziny. Przy nim synowiec, chłopczyna po jednej stronie, a siestrzenica, dziewczyna mała po drugiej. Dzieci własne są w izbie, jego żona a matka ich zajęta pracą macierzyńską, jednemu dziecku nogi umywa, a drugie usypia. I kiedy ten gospodarz, w gronie rodziny przy ogniu siedzi, ty przychodzisz w dom jego ze strzelbą, jedynastą kulami nabitą; zbliżasz się do niego, mierzysz mu w plecy, i w obec żony i dzieci, zabijasz go. Chłopczyna który cię poznał, stał prosto na strzale, i omal żeś mordy dwa nie popełnił, i mało brakowało, bo kule co twą ofiarę przeszyły, zraniły i chłopca. . . . Zbrodnia twoja miary nie ma, tak jest zuchwała. Pięć dni wprzódy, chciałeś zabić brata tegoż gospodarza, i poraniłeś go. Dopomogli ci uciéc. A podczas gdy cię sludzy sądowi śledzą, ty idziesz, nie w nocy, ale w biały dzień, w dom gdzie cię znają, i dopełniasz zbrodni. Co mogło ci do tego dodać odwagi., jeżeli nie nadzieja, że ludzie, którzy się twej zbrodni przypatrywali, nie ośmielą się wystąpić z świadectwem przeciwko tobie. I mało że ci nie uszło. Jedna z tych osób która widziała jak zabijałeś gospodarza, tak bojaźnią była przejęta, że nie śmiała prawdy zeznać, i zapierała się jak niewiadoma, ktoby był sprawcą. A inny świadek, także kobiéta, wahała się, przecie na chwilę tylko, winę na ciebie złożyć!« — Tu sędzia zwrócił uwagę ile ten przykład dowodzi, że bezprawie w Irlandii nie samym jedynie możniejszym zagraża. Potém mówił daléj: »Teraz na mnie obowiązek dać wyrok prawa. Ty wysłałeś Kellego ani go przestrzegłszy, ani dawszy mu czasu, na sąd ostateczny. Prawo na ciebie będzie litościwsze. On czynem bez przygotowania wezwany został przed stwórcę swego. Tobie zostawią czasu dosyć byś przygotował duszę nieśmiertelną, jakby ci stanąć przed Bogiem obrażonym. Nie miej ani na proszek nadziei, by się miał wyrok twój odwlec, albo usunąć. Tak pewna jak słońce zejdzie w ten dzień który wymówię, tak pewna że ty na owym dniu umrzesz.« Wykonanie wyroku oznaczono na 6. lutego, ale że był dzień niedzieli odłożono na 7. Potym wyroku skazano niejakiego Freeun na wieczną deportacię za to, iż przechowywał Ryana. Ryan, przezwany Puck był to popłoch całego hrabstwa. Przewodził bańdzie podpalaczów, na którę także już pięć mordów spadło.

* Ostatnie wiadomości z Irlandii poprawiają się. Trybunał w Limerick wydał 24 wyroków na zgrozy i mordy. Kogo aresztowano, tego i skazano, dowód, że adwokat, świadkowie i przysięgli nieustraszeni w swej powinności. Między obżałowanymi był jeden dziewietnastoletni chłopiec, który w ostatnim roku nie mniej jak dziewięć osób zamordował. Drugiego zbrodniarza, z przydomkiem Puck, skazano na śmierć za zabicie małego dzierzawcy nazwiskiem Kelly. Przed śmiercią powiedział: »Wolałbym był wisieć za Watsona (druga jego ofiara), bo by Kellyowie nie triumfowali!« Oto barbarzyński duch wojny plemion z plemionami, i zupełnie spokrewniony z owym celtijskich klanów w szkockich górach, który pod pozorem sporów feudalnych, niczem nie był, jak organizowany system mordu!

Francia.

Z Paryża 14. stycznia. *Galignanis Messenger* donosi : Pewni jaki jest stan zdrowia Króla, mogliśmy już wczoraj zaprzeczyć wieściom, jakoby słabość Króla mogła być zatrważającą ; dziś nawet dodać możemy, że zdrowie Króla znajduje się w najpomyślniejszym stanie, bo mały katar, bez żadnych symptomów zwykłych, niemoże się nawet nazywać słabością. Są to zmyślone pogłoski graczów po bursach, roznoszone umyślnie by zyski ciągnąć ze strat papierów na giełdzie, i zasługują nie tylko na pogardę, ale godziłoby się nawet by rząd sprawców surowo karał. — Jeden przykład tylko, a przepłoszyłby wszystkich tych płoszycieli.

» W dalszej mowie P. d'Altona Shee, tyle było wyrazów dziwacznych, że izba rozjątrzona małoco następnego mówcę Hr. Villiers du Terrage broniącego politykę rządu słuchała. Spokojniej prawił po nim konserwatysta p. Mesnard, i w mowie swojej przechwalając się z tego, że już od siedmnastu lat partyę konserwatystów utrzymuje, zaleca u końcu, ministrom postęp ku reformom, a konserwatyści będą im dopomagać.

Na tém się odbyły rozprawy ogólne właśnie wstępne, do pojedyńczych artykułów w adresie ; nad którymi dnia następującego 11. stycznia rozprawiać zaczęto. Paragrafy, 1. 2. 3. 4. przyjęto zgodnie, a przy 5, względem klas wyrobniczych zabrał głos p. Fabvier, domagając się moralnej i religijnej nauki dla ludu. Religia tworzy uczonych, mistrzów i wielkich ludzi, religia pociechą w nieszczęściu, dumą w ubóstwie, a gwiazdą cnót w życiu prywatnem i publicznem. — Po nim wystąpił p. Boissy d'Anglas, zawzięty przeciwnik ministrów; i w tej mierze tak się wyrażał. Gadają o moralności. Zkąd wziąść poprawę obyczajów? Może z tych ludzi co są żywą korrupcią? Nie mówię o indywiduach, ale o ministrach jak są ciałem jednem. Jak się spodziewać poprawy obyczajów po tych ludziach, co zawsze prawdę na wywrot ogłaszają. Sam prezydent rady, mąż co z uczciwości słynie, to pierwszy przemytnik korrupcii. Na to się zgodzą wszyscy co mię słuchają choćby milczeli. (*Wrzawa wielka* , *odpór zewsząd* . *krzyk* : *nie! nie!*) »Dobrze«, na to Boissy, a ja mówię: tak! tak! »i na przekonanie zaczyna wyliczać brudy przy izbie obrachunkowości, gdzie za pieniądze urzęda sprzedają. Przypomina Petita, który przed kilku laty za 30tysięcy franków referendarstwo kupił, i wiele innych podstępów ministeryalnych wymienia, kiedy im chodzi o dopięcie swego. I toż to ma być owa przesławna poczciwość i moralność administracii? —

Prezydent rady gabinetowej na to oświadczył, że na przymówki osobistości nie odpowiada, a w sprawie politycznej to doda, że teraźniejsze ministerium nie wymyśliło sprzedaży urzędów, ale zastało: Ale zwyczaj ten już odtąd ustał. Po nim p. Molé wystąpił.

* Komisia w izbie deputowanych wybrana do układania adresu w odpowiedzi na mowę od tronu, obrała sprawozdawcą swoim p. Vitet, jednomyślnie.

* Wzmianka o korrupciach za dawniejszych ministrów, zmusiła p. Molé wystąpić w obronie własnej, a izba przyjęła słowa jego z przekonaniem o szlachetności i godności tego ministra. Samą nawet przymówkę p. Guizota, przyjęto w myśli ogólnej jak to się mawia o dawnych czasach, bez namysłu dokąd się rzecz odnosi. Podobnie jak Molé, protestowali, i pp. Barthe, Passy, H. d'Argot. Ale p. Boissy rzucał się, i nowe nasuwał istotne lub domyślne przypadki, gdy w tem p. Gourgaud wszedł do izby, a p. Boissy do niego: »Czy też działa będą posłane do Bourges?« A będą odpowiedział Gourgaud, jak się uleją. (*Śmiech i wrzawa.*) Jenerał Trezel dodał: Działa są zamówione, ale nie przesłane. Do twierdz wprowadza się moździerze, kule, ale nie rzeczy prawem zakazane. Po twierdzach niema ani jednego działa. — Wielu jeszcze innych znakomitych w izbie powstało przeciw p. Boissy, który w namiętnym popędzie porozdrażniał umysły, aż izba końca rozprawy zapragnęła, na co Boissy dodał: »spodziewam się, że się kiedyś nasz kraj z korupcii oczyści.« Paragraf potem 5. przyjęto a odczytano następny, wyrażający nadzieję, postępu ludów ościennych, dokonanego własną, niezawisłą siłą, ale w zgodzie ludów z rządami. Tu powstał H. Montalembert, i ubolewał, że mowa od tronu nie wspomniała ani Włoch ani Papieża.

Rzekł co do istoty tak: »Słusznie można się dziwić, że w chwili, kiedy królowie i ludy okrywają pochwałami papieża, właśnie ten książę, który się pisze królem cale chrześciańskim, nie wspomniał ni słowa o Rzymie i głowie kościoła. A jednak we Francii głos tylko sławy i zadziwienia dla wielkiego Piusa IX. Reprezentacyjny rząd aż nazbyt często tłumacz samych sporów i kłutni, powinienby był czuć się szczęśliwym, że choć raz to samo czuje co naród czuje. Ministerium nieumiało korzystać z tej przedziwnej sposobności. Twierdzę że rząd po-

winien był sympatie swoje głośniej i dobitniej objawić dla reformatora Włoch, i przelać uczucia własne w uczucie zadziwienia wszystkich, jakiem przejęta jest każda szlachetna dusza, ku tej niezrównanej miłości bliźniego, co się stała wyrazem liberalizmu. Jeszcze nie mówiłem o tem do panów. Pocoż miałem skromny mój hołd łączyć do licznych gratulacii, które Ojcu świętemu składano? Ale przerwać to milczenie muszę, bo wyrażono, nie mówię, niechęć lub ubolewanie, lecz obawę o dalsze czynności papieża, i że odmawiają sympatyi katolikom dla głowy kościoła. Ponieważ mnie mienią organem katolików, niechże mi wolno będzie narzucić się poniekąd na ich obrońcę, i imieniem ich oświadczyć, że jeszcze żaden papież nie był dla swoich dzieci przedmiotem wyższej czci i miłości jak Pius IX. Przytoczę dowód, jakim sam papież niegardził; rozumiem sympatię przy otwarciu dla niego subskrypcii. Gdybym się nie obawiał zabrać Wpanom czasu, wystawiłbym wam ową radość niezmierną serc naszych, widząc na tronie papieskiem, to co tylko dusza kiedyś o szczytności i szlachetności myślała. Kiedy nas dawniej wszyscy o Ultramontanizm posądzali, łatwo nam było przyznać się do niego, teraz kiedy wszystkich dusza do tej potęgi przylgnęła.«

Skończył życzeniem by się zacni i godni przychylić chcieli, i siłami swymi wspierali siłę papieża, ażeby dowieść mógł światu że jego reformy są w duchu prawdy i religii.

*Posiedzenie 12. stycznia. Dziś trwały dalsze rozprawy nad paragrafem szóstym, i Hr. St. Aulaire wystąpił, prostował poniekąd zdania Hr. Montalemberta; dowodząc historycznie jak słuszna i przezorna była polityka Francii względem Włoch jeszcze od 1830 roku, i dodał: »Zadanie historyczne skończyłem; a gdyby mię kto pytał o moje zdanie, powiedziałbym: Francia niech nie dowierza włoskim liberalizmom; ich excesa Francii szkodzić mogą.« Na to p. Pelet (*de la Losère*) dowieść usiłował, że postępy we Włoszech nie są bynajmniej zatrważające, owszem czytając mowy papieskie do Consulty państwa, należałoby raczej wołać: »naprzód, a śmiało ojcze święty; nie zaś jak Francia mówi: Strzeż się!« — P. Guizot teraz zajął trybunę, a izba z natężeniem czekała. Mości Panowie! Przyrzucają mi tu ciężary których przyjąć niemogę. Przywołują absolutyzmy, kontrrewolucie, alians święty; maszydła które mię wcale nie wiążą. Szczęśliwym że żyje w konstytucyjnym i wolnym kraju, a w tych krajach i polityka musi być wolna, by się wiązała jak gdzie najlepiej. Rewolucia lipcowa zapracowała na wolność, bo w pocie czoła pracowała. W chwili natężenia o niepodległość powstała, żyła i żyje w ciągłych pracach dla porządku i pokoju; gdzie co dobrego było, wszędzie się przyczyniała, i Europie całej się przysługiwała. Ma prawo zatem własną sobie obrać politykę, i posądzać jej nie wolno by się przyniewierzała temu czego tak szlachetnie broniła. Dopraszam się tej wolności i dla rządu, który mam zaszczyt zastępować. Winienem był uwagi te izbie przedstawić wprzód nim do rzeczy przystąpię. Ale jeszcze względem nieprzyzwoitości namienić muszę, że wolność trybuny nic na tem nie straci, gdy przyzwoiciej i skromniej mówić będziemy o Monarchach którzy nie mało przeżyli. Protestuję przeciw podobnym zgorszeniom, a wypraszam dla socialnej przyzwoitości cokolwiek tego szacunku z jakim ja jestem dla wolności trybuny (*oznaki przyzwolenia*). —

(*pójdzie dalej w przyszłym numerze*)

* Zpóźniona poczta, nie dozwala nam tylko w części podać wiadomości z Izby Parów a posiedzenia z 14. stycznia. Hrabia Montalembert objaśniał w mowie swojej stan Szwajcaryii, i okazał że się w Szwajcarii bili ani o samowładztwo kantonów, ani o Jezuitów ale o wolność, o dziką, nieznośną, bezprawną wolność, jakiejby chciano w miejsce zgodnej, cichej, łagodnej wolności. Chcianoby nieładem ład pokryć, a porządek Europy, i bezpieczeństwo Francii wystawić na igrzysko losów, rozpuszczając z poza gór Jura pożogę wojny domowej pomiędzy nas. Przemogli tam w Szwajcaryi ci, co tam stanowią dziś prawny, liberalny i socialny porządek. A co teraz z duchowieństwem Szwajcarskim się stać ma, podobnem jest zupełnie temu, co się 1790 z duchowieństwem we Francii stało. Rusztowania tylko brakuje — ale za to tem cięższa odpowiedzialność na ministrach Francii. Odbijają się już i we Francii pulsa tego, co tam się dzieje. Bankiety Reformistów ostatnich dni, szczególnie w Chalonie przypijały zdrowie Szwajcarskiej wyprawie, jako sprawie burzycieli Europejskich. Czy też to wiedzą komu Radykalizm zagraża? Ani gwałtom, ani majątkom, bo to by znaczyło tylko pana odmienić, ale wolności samej, które trudno przywrócić gdy raz upadnie. Radykalizm wcale to nie jest jak powiadają przesadą Liberalizmu, ale przesadą Despotyzmu, jest to chodząca Intolerancia. Liberalizm czci i poważa prawa każdego; Radykalizm pożera je; Liberalizm poważa ludzi, Radykalizm pogardza nimi. (*Bardzo dobrze*). Mowca dalej opowiadał wszelkie nadużycia i gwałty w czasie wyborów, dowo-

dząc ile tam zbrojna siła wpływała, a wojska jak wyborców rozpędzały. Zezwala, że ministerium francuskie ma najlepsze zamiary, ale wyrzucać mu musi słabość w postępowaniu. Zresztą twierdzi, że samodzielność kantonów, i wolność religijna w Szwajcarii nie zginą. Owszem z tej próby ognia wyjdzie silniejszą wolność religijna, bo ludzie godni nie ustępują gwałtom w Szwajcaryi, a odwagę czart nie zagrabił.« — Pan Guizot z miejsca: »W tej chwili nie będę mowił; nie zgadzam się we wszystkiem w prawdzie, i nie uznaję zarzutów czynionych rządowi. Ale mowca wyrzekł pożyteczne i wielkie prawdy, i poczekam końca rozpraw, wtedy będę mówił o Sprawach Szwajcarskich.« Młody pan d'Alton Shee wystąpił przeciw p. Montalembert, i zaczął bronić Conwent nacionalny z 93 roku, ale go zgromił kanclerz Izby Parów: »Nim zaczniesz pochwały dla konwentu mój panie, poczekaj jeszcze lat kilka, niech cię przynajmniej ci co tu siedzą nie słyszą, którzy pod krwawym toporem konwentu potracili ojców, matki i braci.« — Grzmiące pochwały całej izby kanclerzowi; a wyrazy najsilniejszego oburzenia młodemu Altonowi nie dały prawić panegiryku.

*Listy z Algieru utrzymują, że poddanie się Abd-el-Kadera nie sprawiło oczekiwanego wrażenia w kolonii. Zle zrobiono iż tego Emira z takim pośpiechem wsadzono na okręt i do Francii zawieziono, że go prawie nikt nie widział; bo krajowcy utrzymują, że się nie poddał, a nawet mówią, że to jest niepodobna. Z tych listów widać że obwiniają księcia Aumale o pośpiech w tej sprawie, powinien był Abd-el-Kadera przywieźć do Algieru, zgromadzić naczelników wszystkich plemion i w obec nich Emirowi powtórzyć jego poddanie.

**Moniteur Algerien* z dnia 29. grudnia zawiera o poddaniu się Abd-el-Kadera długi raport, z którego wyjęliśmy następujące szczegóły: O godzinie szóstej przybył Emir z jenerałami Lamoricière i Cavaignac, równie jak i z podpułkownikiem Beauford i stawiony był przed księcia Aumale. Stosując się do obecnego położenia zrzucił pokornie u progu z nóg sandały, i czekał, na znak księcia by usiąść. Chwilkę milczał, potem rzekł te słowa, a które tłumacz tłumaczył: »Już dawniej byłbym uczynił to, com teraz zrobił, ałem czekał godziny od Boga wyznaczonej. Jenerał dał mi słowo, jam mu zaufał. Nie obawiam się, by je złamał syn wielkiego króla, jakim jest król Francuzów. Proszę o aman dla mojej familii i dla mnie.« Książę potwierdził w kilku słowach przyrzeczenie swego zastępcy, i pożegnawszy z godnością Abd-el-Kadera kazał go umieścić z jego familią w namiotach, rozbitych na dziedzińcu szpitalu. Gdy nazajutrz książę Aumale po odbytej z kawalerią rewii, wracał do siebie, wystąpił Abd-el-Kader konno w towarzystwie najznakomitszych swych naczelników, i zsiadłszy z konia o kilka kroków od księcia rzekł: »W znak mej wdzięczności daruje Ci tego konia, ostatniego, na którymem jeździł, i spodziewam się, że Ci szczęście przyniesie.« Książę odrzekł: »Przyjmuję ten dar w znak hołdu Francii, która odtąd będzie dla Ciebie opatrznością, i w dowód, że wszystko, co było, już zapomniane.« Poczem Emir, skłonił się księciu z wielką godnością i odszedł pieszo do namiotu.

*Z Paryża 11. stycznia. Król kazał wybić medal na pamiątkę poddania się Abd-el-Kadera. Książę Aumale przybył z Oranu znowu do stolicy Algieru.

*Z Paryża 14. stycznia. *Galignanis Menssenger* donosi: Komitet obrony chrześciańskiej wolności, postanowił obchodzić żałobne nabożeństwo po Danielu Oconnel 10. lutego r. b. Hr. Montalembert par Francii wezwał imieniem tego komitetu pana J. Oconnela, oraz i członków familii jego na ten świetny obrządek religijny, pamięci ojca jego poświęcony, a który zaszczyci Arcybiskup paryski celebrą swą w katedrze *Notre Dame*, a pierwszy kaznodzieja dzisiejszej Francii *Père Lacordaire* uczci wymową swoją. Wezwanie to czyni na wyraźne żądanie samego Arcybiskupa; załącza zaprosiny na ucztę przygotowaną imieniem katolików francuskich dla familii Oconnelów na 13. do 14. albo który bądź dzień lutego, ażeby jeszcze silniej spoić owe węzły które Francię z Irlandią łączyły, a przykładem Agitatora Irejskiego stężały. — Czyli Oconnelowie przyjmą wezwanie, niewiadomo.

Toskania.

Z Florencii 7. stycznia. Wieczór 6. t. m. powstały znowu w Liwurnie rozruchy, a to tak gwałtowne i groźne, że W. książę natychmiast wysłał nadzwyczajną komisię, a na czele jej Ministra Marchez Ridolfi z nieograniczoną władzą. Powodem rozruchów były proklamacie rozsiane pomiędzy lud toskański, pełne obelg i żelżywości dla ministrów, a pisane na rozum ludu mową najzuchwalszą w świecie, a z taką siłą, że się nie łatwo udało przywrócić spokojność. Kto te proklamacie robił, co im źródłem, dziwa o tem w publiczności. Rozpoczęto śledztwo rzecz wyjaśni.

Z *Gazzety di Genera* czytamy: Zapowiedziane zajęcie Pontremoli, stwierdziło się; Pontremolanie widząc że ich obsaczyły wojska Estyńskie i Parmezańskie, a widząc i to jeszcze, że na upor i więcej wojska przybędzie, postanowili zatem poddać się; i 8. stycznia komisarze Parmezańscy zajęli miejsce władz toskańskich.

* *Gazzeta di Firenze* ogłasza następującą proklamacię Wielkiego księcia Toskańskiego. »Toskanie! Nieprzyjaciele porządku i pokoju publicznego nadużyli łagodności Rządu, i ośmielili się wczoraj w Liwurnie niepokoić miasto, bezpieczeństwo kraju, i majestat tronu, rozgłaszając najhaniebniejsze publikacie, ku anarchii i nieładzie. — Godni i wierni Toskanie! Teraz chwila bym was wezwał ku sobie, abyście mi odwdzięczyli tą wzajemnością i miłością, jakiej doświadczaliście z mojej strony, mając dowody tego com już dla was uczynił, i co na przyszłość uczynię. — Śmiało tylko, bez obawy, bądźcie księciu swemu wierni i zjednoczcie się z nim, jak lube dzieci jednego ojca, a pewni będziecie, że niema złego, ani przygody, którejbym nie przełamał. Stałem postanowił dokonać powziętej reformy, a musicie się zupełnie spuścić na moją troskliwość. Ale ani prace moje ani nadzieje wasze nie dójdą, jeźli jedności nie będzie i pokoju, jeźli nie będzie zaufania, i statku prawa nad nami. — Rozruch w Liwurnie zwraca w tej chwili całą uwagę moją, a mając prawo za sobą, i pragnąc dobra waszego, będę się starał, przywrócić stały i zupełny spokój w tym mieście. Dla osiągnienia zamiaru tego spuszczam się na miejską gwardię, a więcej niż Mnie samego powierzam jej zbawienie wzajemnej ojczyzny. Dan 7. stycznia 1848. Leopold.«

Państwo Papiezkie.

Z Rzymu 4. stycznia. Dla zapobieżenia fałszywym zeszpeconym wieściom o wypadkach, które się 1. stycznia w stolicy naszej wydarzyły, przesyłam wpanu niniejszem autentyczne opisanie. 31. grudnia rozeszła się pogłoska, że lud rzymski zamierza zgromadzić się w masie na placu Quirinału dla złożenia Ojcu św. swych życzeń na nowy rok i dla otrzymania Jego błogosławieństwa. Ale Ojciec Ś. wiedząc, że dał Rzymowi nową magistraturę, która za organ między nim, a ludem służyć może, postanowił, nie zezwolić na zamierzoną demonstracię, zwłaszcza, że miał katar a od kilku dni ciągle dżdżyste powietrze nie obiecywało pogody na dzień oznaczony. Dano więc do poznania, że Jego Św. życzy sobie z tych powodów, by lud zamiaru zaniechał. A nie będąc pewny czy taka wymówka pomoże, raczył Ojciec Ś. zlecić ministerium policii, aby zapobiedz zgromadzeniu ludu. Uradzono więc wzmocnić niektóre posterunki, szczególnie, gdzie stała *civica*, a kilka oddziałów piechoty w koszarach uszykować, dla nadania najwyższym rozporządzeniom w razie potrzeby należytej powagi. Kilku zapaleńców przedstawili masie te przepisy w innym świetle, obwiniając samą policię o to, dlatego też 2go stycznia około godz. pierwszej z południa zgromadzono się w tłumach w pobliżu Corso i zamierzono udać się rzeszą do Quirinału dla przedłożenia Jego Św. mniemanej żałoby. Znaczenie i wpływ mające osoby usiłowały odwieść masę od tego zamiaru, aż oto Jego Św. uwiadomiony o tem co się dzieje, kazał oznajmić, że sam wkrótce wyjedzie, i istotnie wyjechał. A ledwo lud zasłyszał, że papież ku Watykanowi się udał, tłumem pośpieszył za nim, i rzeszą nieprzeliczoną odprowadzał powracającego do Quirinału ulicami Tordinona i Corso. Chociaż nie możemy zamilczeć, że się na drodze kilka namiejętnych i nagannych okrzyków słyszeć dało, które mocno dytknęły Ojca Ś., jednak nie zaburzono publicznego pokoju, a miłość i zapał ludu ku Ojcu Ś. okazały się jawniej niż kiedykolwiek.

Neapol.

Z Neapolu 2. stycznia. Nowy rok zaczął trzydziestogodzinną ulewą, a od tygodnia i nie myśleć o promyku słonecznym. Są tu ludzie co już od 16 dni ulewy narachowali, a czekają jeszcze 24. potopu włoskiemu ludowi na karę. Neapolitańczyk z natury przemakać na deszczu nie lubi, dlatego odkąd niepogoda, siedzi skromnie, cicho i spokojnie. Czy te ulewy i podobne zjawiska natury także w środkowych i górnych Włoszech podobne skutki wywierają nie wiemy, ale się spodziewamy — aleć to zawsze jest w naturze człowieka nie tylko samego Włocha, że po natężeniu jakaś ospałość następuje.

* Z Neapolu 29. grudnia. Bankiery i dyplomaci pootwierali salony, ale roskoszy towarzyskich nie spodziewać się tej zimy, chociaż rafinują na różne sposoby. Na obiad, na herbatę, na wieczory i t. p. nikogo dziś nie zapraszają. A księżna tam jaka albo hrabina N. N. rozsyła tylko drukowaną karteczkę z wyrazem: »*chez elle*« — nic więcej. To socialny postęp w Neapolu!

Dania.

Berling. Gazeta donosi: Dowiadujemy się, że krajowce wybrzeża Gwinei napadli na załogę naszej warowni Prindsenstern. Francuzki brig wprawdzie pomagał naszym trochę, ale wkrótce opuścił wybrzeże. Szczęściem nadszedł brig duński kapitana Irminger, dał ognia na Murzynów, odpędził, i załogę twierdzy oswobodził.

Prusy.

Z Berlina 17. stycznia. Dziś po pierwszej z południa otwarto posiedzenia zgromadzonych posłów stanowych. W sali rady państwa zgromadzeni członkowie oczekiwali przybycia wezwanego komisarza królewskiego p. Bodelschwing ministra państwa i gabinetu; który po przyjęciu w te słowa (w treści) przemówił:

»Jaśnie Oświeceni, Jaśnie Wielmożni, Wielmożni Mości Panowie! Prześwietni Posłowie, szlachty, miast i gmin wiejskich!

Jego Majestat król nasz pan miłościwy, wezwał patentem z 3. z. m. posłów ze stanów swych wiernych na dzień dzisiejszy, a postanowić JO. księcia Solms-Hohensolms-Lich marszałkiem, majora Adolfa Rochow zastępcą, a mnie komisarzem swoim.

Na mocy tej godności mam zaszczyt w Imieniu JKM. prześwietne zgromadzenie otworzyć.

Powodem wezwania panów, była Wola JKM. podać pod Waszą rozwagę w ministerium wypracowany projekt do kodexu karnego, z życzeniem pogodzenia zachodzących potąd widoków lub zwyczajów prowincialnych na korzyść spólnej ojczyzny.

Chociażby obrobienie nowego kodexu karnego nie odpowiadało osobistym życzeniom każdej prowincii, chociażby się i pracom Waszym Mości Panowie nie zewszystkiem udało wszystkich zaspokoić, pamiętać raczycie, że chcąc dokonać zamiaru wielkiego, godzi się poświęcić małe ofiary, i że tam gdzie chodzi o jedność wielkiej monarchii, pojedyncze prowincie powinny zawsze coś dla dobra całości ustąpić. — W tem zaufaniu, w tej nadziei, obwieszczam z rozkazu JKM. otwarcie zgromadzenia na cztery tygodnie.«

Po komisarzu przemówił marszałek sejmowy książę Solms-Hohensolms-Lich wzywając względów i przyczynienia się wzajemnego. Następnie przełożył niektóre ogólne formy postępowania w ciągu sejmu, i zakończył zaproszeniem członków na obrady jutro o 10 godzinie. Sejmowi trzykroć zawołali: Niech żyje król; i posiedzenie zamknięto o samej pół do trzeciej.

Rosia.

Mnichowska polityczna gazeta ogłasza traktat dworu Rzymskiego zawarty z rządem rosyjskim, w głównych artykułach następującej treści: Na przyszłość będzie w Rosii siedm dyecezii zwanych od miast Mohilew, Wilno, Balcz, Minsk, Łuck, Żytomierz, Kamieniec i Cherson. Ostatnia nowo założona i dotowana, rozciągać się będzie na Besarabię, Taurydę i Kaukaz. Osobna bula opisze dyecezie i parafie. Chersoński biskup pobierać będzie 4500 rubli śrebr. rocznie, Kapitułę jego składać będą 9 kanoników, między nimi 2 dygnitarzy; seminarium z 20 kleryków rząd będzie utrzymywał. Biskupów i Suffraganów będzie Rząd zgodnie z stolicą apostolską mianował, — a kanonicznej instalacii sam papież udzielał. Sprawy duchowne sam biskup zawiaduje, ale w rzeczach ważniejszych np. rozwodach, sporach duchownych, doradzać może dyecesalny konsystorz. Członkami konsystorza są duchowni obrani wolą biskupa a zezwoleniem rządu. Nauki, dogmata i dyscyplina po seminariach idzie według norm tryenckich. Mianując rektora, profesorów i nauczycieli, musi być pewnym zezwolenia rządu. Podobne przywilejo ma i Arcy-Biskup Mohilewski. Proboszczów mianuje podobnie Biskup za zgodą rządu, i według praw patrymonialnych. Kościoły ma sobie gmina dobrowolnie stawiać; ale rząd obiecuje dopomagać, i proboszczów wspierać. Po ratyfikacii zaraz nastąpi nominacia Biskupa.

Persia.

W smutnych kolorach wystawiają stan Persii pisma z Buschir 21. października. Prawie powszechnie wszelkie związki wewnątrz stargane, lud to przypisuje administracii pierwszego ministra Hadzi Mirza Aghasi. Nawet samego Schacha panującego wzywał wuj jego Allayarchan książę Chorozanu, by się bądź jakim sposobem ministra pozbył. Ale tym czasem, głoszą że właśnie ten sam książę Chorozanu, zamierza podnieść rokosz i synowca obalić.

Główny Redaktor M. Srzeniawa Sartyni. — Drukiem Piotra Pillera.